

Parodia, thriller czy groteska?

"Mulholland Drive" Davida Lyncha w reż. Katarzyny Trzaski, Edyty Wróblewskiej i Macieja Marczewskiego w Teatrze im. Horzycy w Toruniu. Píše Anita Nowak.



Film Davida Lyncha "Mulholland Drive" to niekonwencjonalna symfonia obrazów. Zabawa nimi, w pięknie zakomponowanej konwencji snu, albo narkotycznej wizji. Swoisty kolaż, abstrakcja płynnie malowana filmowym kadrem, wypełnionym elementami rzeczywistości. Oparty na tajemniczych wątkach nieprowadzących donikąd, jak to w sennych zwiadach bywa. Werystycznie wybrzmiewają tylko miłość, zdrada, zbrodnia i okrutne realia hollywoodzkich stosunków dyktowane mafijnymi układami oraz mrocznymi stronami ludzkiej natury.

Spektakl rozpoczyna się i kończy na scenie. Zapowiedź konferansjera, specjalnie modulowanym głosem pozwala spodziewać się wielkiej magii. Ale już za chwilę podążając za przewodnikami w trzech oznaczonych różnymi kolorami grupach, publiczność zaczyna poznawać owej iluzji podszewkę o wiele wcześniej i znacznie dobitniej, niż w filmowym klubie "Silencio"; zastanawiać się, czym jest naprawdę sztuka. Oszustwem? Kłamstwem? Żartem? Grą na emocjach szarych ludzi?

Już na wstępie zostajemy odarci ze złudzeń. Dlatego nie należy zbyt nachalnie dopatrywać się analogii między filmem a spektaklem, którego realizatorzy nie są naśladowcami, ale oryginalnymi twórcami. Kopiowanie Lyncha w jakimkolwiek wymiarze mogłoby być tylko drogą do katastrofy, takiej jak nieprzymierzając właśnie Mulholland Drive. Oczywiście w niektórych scenach momentami pobrzmiewa osobliwy klimat Lyncha. Słuchamy muzyki Angela Badalamentiego i piosenek z playbacku. Są i sceny przypisane poszczególnym bohaterom, ale nie do końca te postaci są sobą. Jak we śnie przeistaczają się w inne osoby. Reżyserzy spektaklu poszli dalej niż Lynch w tej umowności. Zatarli nie tylko granice między jawą i snem, ale też między wcielającymi się w role aktorami. Bo nie chodzi o to kto, jest kim, ale jaki tekst ma do wypowiedzenia. Stąd w pewnym momencie włączane są do działania nawet i osoby z widowni.

Patrzemy na spektakl w pewnym sensie zza kulis, bawimy się w sztukę i sztuką.

Przedstawienie składa się z trzech części: Betty, Diane i Adam, zrealizowanych przez troje reżyserów filmowych Katarzynę Trzaskę, Edytę Wróblewską i Macieja Marczewskiego. Oglądamy spektakl na trzech różnych płaszczyznach teatralnego zaplecza. Przemieszczają się nie tylko widzowie, ale i postaci, pojawiające się w różnych częściach inscenizacji.

Rolę Betty grają - Julia Sobiesiak, Joanna Rozkosz i Mirosława Sobik. Trudno tu analizować postać, bo wątki dość absurdalnie się plączą, co jeszcze bardziej komplikuje przypadkowość oglądania poszczególnych sekwencji. Zakładam, że początek, to przyjazd Betty do wytwórni. Świeża, pełna uroku i dziecięcego jeszcze wdzięku bohaterka Julii Sobiesiak, zostaje zastrzelona przez oschłą, okrutną Ritę, graną przez Mirosławę Sobik, i ta w efekcie zajmuje jej miejsce w obsadzie filmu. Przez chwilę Betty gra też Joanna Rozkosz, która jest również Diane, uwikłaną w tragiczny romans z Ritą,

graną tu bardzo ciekawie przez Matyldę Podfilipską. Na zasadzie absolutnego przeciwieństwa do naiwnej, nieśmiałej i ufnej partnerki, Podfilipska rysuje postać tajemniczą, nieprzeniknioną i przebiegłą. Jej Rita, choć na początku zdaje się ofiarą, pod koniec okazuje się zimną, wyrachowaną manipulantką. Widać to m. in. w zbliżeniu filmowym twarzy aktorki na ścianie pokoju.

Postaci kobiece są tu bardzo skomplikowanie splątane. Rzeczywiście jak w sennym koszmarze. Bardzo przejrzyste natomiast prezentuje się postać Adama. Nie ma tu personalnych problemów z tożsamością. Ale są inne, równie poważne. Młody, zdolny reżyser staje przed dylematem- obsadzić w głównej roli protegowaną mafii czy pozwolić odebrać sobie film? Bardzo wiarygodnie w tej roli odnajduje się Bartosz Woźny. Prostymi środkami maluje dramat młodego twórcy w skorumpowanym i manipulowanym szantażem królestwie filmu. Do ciekawszych postaci drugoplanowych należą też Sara James Jolanty Teski, Konferansjer i Coco Anny Romanowicz- Kozaneckiej, Ray Jarosława Felczykowskiego, Kowboj Pawa Tchórzelskiego, Cyntia Małgorzaty Abramowicz.

Wiele uroku postaci zawdzięczają kostiumom Anety Tulisz- Skórzyńskiej, która ciekawie zaadaptowała też przestrzeń. Od najniższej po najwyższą kondygnację budynku, nie wyłączając holu, meandrów korytarzy, foyer i bufetu. I tak właśnie w teatrze, udało się jej zaznaczyć poetykę snu.

Anita Nowak

Materiał nadesłany

15-01-2018